Cena 10 hal.

Nr. 61 Kraków, Piątek 4. Lutego 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K.

za odnoszenie do domu dopłaca się 30 hal. miesięcznie.

Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.

Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.

W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE POPOŁUDNIOWE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 3344. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.

Komasacya świata.

Mamy nowy problem: wojny po wojnie. Zrodził się w Anglii i objął prasę wszystkich mocarstw czwórporozumienia. Treścią jego jest przeciągnięcie dzisiejszej blokady w formie wzmocnionej i rozszerzonej — ad infinitum. „Wojna handlowa!" — tak brzmi najnowszy wykrzyknik, za którym ciągną się długim szeregiem pomysły i projekty. Niektórym zagląda już w oczy, nie bez ironicznego przymrużenia powiek, opinia niemiecka. Przyjrzyjmy się im, gdyż w swej fantastyczności tworzą jakby dalszy ciąg tego snu gorączkowego, którym jest dzisiejsza wojna wszystkich przeciw wszystkim, wojna, której ogromu i technicznych możliwości nie przewidział nikt z pośród najbardziej wtajemniczonych.

W tym celu musimy cofnąć się nasamprzód w czasy Cromwella. W r. 1651 uchwalił t. zw. „Długi parlament" ustawę, zwaną aktem nawigacyjnym. Wzbroniła ona wszelkiego przywozu do portów angielskich, skądkolwiekby pochodził towar, pod inną flagą, niż pod angielską. Niczego innego, w zastosowaniu do żeglugi niemieckiej i austro-węg., nie pragnie p. A. Samuel, prezes związku Izb handlowych angielskich. „Po zawarciu pokoju — proponuje p. Samuel — okrętom naszych dzisiejszych nieprzyjaciół ma być wzbroniony przewóz towarów między portami, które należą do Anglii, do jej kolonii i do innych mocarstw czwórporozumienia". I dodaje: „Ameryka wzbrania okrętom obcych narodowości udziału w ruchu przybrzeżnym swoim, ustawy australijskie nie pozwalają obcemu statkowi zawinąć do Perth i przewozić ładunku do Melbourne. Wystarczy rozszerzyć tę zasadę na wszystkie kraje Anglii i jej sprzymierzeńców, a cel będzie osiągnięty".

Celem tym jest „zduszenie" niemieckiej marynarki handlowej. Lecz sam zakaz wstępu statkom niemieckim do portów czwórporozumienia byłby naocznie zbyt słabym środkiem. Potęguje go też projekt francuski, brzmiący w zarysie tak:

„W żadnym porcie czwórporozumienia nie wolno żadnemu statkowi dzisiejszych naszych nieprzyjaciół wysadzać pasażerów, ani ich brać na pokład. Statek taki, wpływający do portu, musi opłacać od ładunku podatek, obliczany według pojemności tonn brutto". W ten sposób ma się podciąć ruch pasażerski, tak potężny przed wojną na wybornie urządzonych, szybkich i wielkich statkach niemieckich, które konkurowały zwycięsko z zamorskiemi liniami innych krajów. „Mein Feld ist die Welt" — brzmiała dumna dewiza „Hapagu", linii hambursko-amerykańskiej. Wojna podczas pokoju ma konkurencyę tę usunąć, co do pasażerów, chociaż z towarami obeszłaby się znacznie łagodniej. Przyczyna prosta: kraje czwórporozumienia nie mogą wyrzec się zupełnie importu z mocarstw centralnych. Jeżeliby te, podjąwszy repressalia, zakazały eksportu od siebie do entente'y na innych statkach, niż własne, wówczas konsument „nieprzyjacielski" znalazłby się w kłopocie. Więc nie zakaz zupełny ruchu frachtowego, ale obłożenie go taką daniną, aby zbyt wysokimi kosztami przewozu zmusić państwa centralne do zezwolenia na wywóz ich produkcyi pod flagą obcą, skoro własnej się on nie opłaci.

Tak wygląda sen o potędze, wspartej na dynamitowych własnościach funta szterlinga, podłożonego jak mina pod okręty mocarstw centralnych. Jak zgadza się z nim rzeczywistość? Wystarczy zaznaczyć, iż w r. 1913 do samych portów niemieckich weszło tyle statków pod flagą angielską i francuską, że cyfry tej nie dosięga suma okrętów niemieckich i austro-węgierskich, jakie zawinęły w portach angielskich. Anglicy i Francuzi wysłali do Austryi i Niemiec 3,294.000 tonn rejestrowych, podczas gdy Niemcy mieli w swych portach 6,039.000 tonn rejestrowych angielskich i francuskich. Tem mierzy się siła repressaliów, jakie może wytoczyć dwuprzymierze przeciw kromwellowskiemu „Navigations Act", wznowionemu po ćwierci tysiąca lat z górą, po erze wolnego handlu i po wojnie o wolność mórz.

Ale sam ten powrót historyi nie wydaje się Londynowi środkiem dość pewnym. To też wszyscy konsulowie angielscy w świecie niewojującym z czwórporozumieniem otrzymali okólnik z prośbą o opinię, jak najlepiej podkopać handel niemiecki, pośredniczący w zbycie towarów obcego, nie niemieckiego pochodzenia. Sprawozdania napływają, lecz brzmią pessymistycznie, czemu dziwić się nie można, zważywszy silne stosunki, jakie wyrobili sobie kupcy niemieccy w swych punktach osiedlenia. Dawno przed wojną utyskiwała Anglia na ich spryt, giętkość i... znajomość języków obcych, którą ułatwiali sobie praktykę w przeciwieństwie do własnojęzycznych prawie wyłącznie Brytańczyków. Dzisiaj dowiaduje się City, że niemieccy kupcy w Chinach pośredniczą dalej między Państwem Niebieskiem, a krajami neutralnymi, aczkolwiek wojna odcięła ich od kraju macierzystego. Niema w handlu sentymentów, ani sympatyj plemiennych. Lepszy ten, kto tańszy — caeteris paribus — i nie można wyobrazić sobie takich środków, któreby skłoniły Patagończyka do kupowania w innym sklepie, jak w niemieckim, jeżeli otrzyma w nim taki sam towar, jak u Anglika, a po niższej cenie.

Dlatego środki polityczno-represyjne w wojnie handlowej przeciw dwuprzymierzu mogą być tylko pomocniczemi. Moment negacyi, jaki przedstawiają, może wspierać tylko akcyę pozytywną: rozszerzenie handlu i żeglugi czwórporozumienia, uzbrojenie jej gospodarcze takie, aby wytrzymała konkurencyę. Zrozumiano w Anglii, iż hasła w rodzaju „Navigations-Act" będą posiadały tylko wartość dekoratywną, obliczoną na podtrzymanie ducha wśród ludów czwórporozumienia na czas wojny, jeżeli nie pójdzie za nimi organizacya współzawodnictwa w sensie pozytywnym. To też od dłuższego czasu toczą się układy między organizacyami finansowemi i handlowemi Rosyi, Anglii i Francyi, a toczą się przy zamkniętych drzwiach, aby nic nie przesiąknęło do nieprzyjaciół z niebezpiecznego a lukratywnego — jak sądzi Anglia — sekretu.

Przy innej sposobności będzie można przedstawić odpór, jaki organizują już, w przewidywaniu ataku, mocarstwa centralne. Wiadomo, że hasło środkowo europejskiego bloku gospodarczego padło i rozbrzmiewa coraz głośniej. Niemcy, Austro-Węgry, Bułgarya i Turcya mają przeciwstawić w nim bojkotowi angielsko-francuskiemu swój jednolity obszar gospodarczy od Morza Północnego do zatoki perskiej. Dzisiaj wystarczy stwierdzić, że rozległość tych horyzontów „pokojowych", a w istocie wojennych po cywilnemu, nie jest w swym olbrzymim kształcie zjawiskiem anormalnem. Trzeba tylko przyłożyć doń skalę gigantycznej walki, której będzie następstwem. Świat dążyć musi logicznie do takiej samej komasacyi w pokoju, jaką osiągnął w wojnie. I naiwność tylko mogłaby się zdumiewać, że frontowi walk, sięgającemu od Calais po Bagdad, odpowie front współzawodnictwa ekonomicznego na tymsamym obszarze.

Z przygotowań tych dwa wszakże wnioski dziś już można wyciągnąć. Pierwszym będzie przypuszczenie, iż mocarstwa entente'y czują się na kulbace wojennej nie bardzo pewnie, skoro pocieszają swe ludy już nietylko militarną na przyszłość nadzieją, nadzieją „przyszłej" ofenzywy, lecz i perspektywami wojny podczas pokoju. Przez optymizm tych horoskopów walki gospodarczej przedziera się wyraziście jej smętniejsze, aktualne tło: nie bójcie się porażek na terenie wojny, wynagrodzimy to sobie kampanią ekonomiczną. Drugim wszakże wnioskiem będzie pewność, że wojny gospodarczej w istocie spodziewać się można i trzeba. Jest ona nieubłaganą konsekwencyą dzisiejszej wojny orężnej i kto wie, czy większych „walczącym" nie postawi wymagań, niż paroksyzm dzisiejszy, bo będzie dłuższą, uporczywszą i szerzej niż dzisiaj zatoczy promień swej bezgłośnej, bezkrwawej napozór, ale niszczącej kanonady. Przyda się ludzkości hart, jakiego nabywa obecnie, przyda się sztuka ograniczeń i zaglądania w oko trudnościom codziennym. Spokój, z jakim opinia niemiecka traktuje tę spodziewaną niespodziankę i z jakim oczekuje zwycięstwa także w przyszłej walce ekonomicznej, świadczy, że wojna jest dobrym nauczycielem.

Ochrona ziemi.

W „Piaście" została obecnie poruszoną sprawa kolonizacyi wewnętrznej na podobieństwo „dzierżaw spółkowych". Artykuł zasługuje na uwagę i omówienie.

Ochrona ziemi zmierza do zachowania jej w rękach polskich. Jednym do tego sposobem jest „status quo" z podniesieniem produktywności gospodarstwa folwarcznego, bez którego kraj nie wyżywi ani miast ani przemysłu, zwłaszcza przy dotychczasowej gospodarce drobnego rolnika. Że jednak wojna, z natury rzeczy nie przyczyni się do tej ochrony, trzeba więc zawczasu pomyśleć o tem, by te warsztaty chleba tak zreformować, aby i wieś miała go dostateczną ilość i pozostała możność wyżywienia miasta i armii broniącej nas od wroga. Czy osiągnie cel ten intencya zniszczenia dotychczasowego właściciela folwarku, by na jego gruzach stworzyć wieś polską zdolną do zupełnego spełnienia swego narodowego zadania? Czyż organizm społeczny tak łatwo obejdzie się bez czynnika, który bądź cobądź był motorem poważnym pracy agrarnej, jej ochrony przed elementarnemi niebezpieczeństwami (inicyatywa organizacyi asekuracyjnych), jej postępu (inicyatyw organizacyi rolniczych) i jej obrony w ciałach reprezentacyjnych, gdzie przecież prawdziwemi referentami poszczególnych spraw są i być muszą akademicko wykształceni właściciele lub dzierżawcy folwarków?

Skoro nikt dziś już chyba nie słucha takich niszczycielskich intencyj — to zacznie zapewne dojrzewać hasło drogi pośredniej: dać bezrolnym i bezdomnym kmieciom to czego im potrzeba — ale zachować folwarki, gdyż ich produkcya potrzebna dla narodu, a bez ich przykładu i przodownictwa nie będzie postępu tej produkcyi. Tem hasłem jest: częściowa kolonizacya folwarków, o której mówił już program przyjęty przez Koło posłów wiedeńskich w roku 1892. jako antytezie lekkomyślnej emigracyi, kolonizacya oparta o racyonalną i obywatelską, a nie spekulacyjną i zarobkową, dewastacyjną parcelacyę. Że jednak parcelacya na własność i w tych warunkach nie tak rychło doprowadzi do celu tych właśnie, którym spieszno do dachu nad głową, kawałka „gruntu" do samodzielnej pracy, bo przecież właściciela nie można zmuszać do sprzedaży spuścizny po przodkach — więc kompromis prowadzi do kolonizacyi częściowej a dzierżawnej, lub wydzierżawienia całego folwarku kolonistom. Różnica obu systemów nie tak wielka, by oba nie mogły obok siebie prosperować w teoryi. Czy w praktyce utrzyma się proponowany w „Piaście" system udziałów pieniężnych i gospodarki spółkowej na folwarku jako całości, trudno w tej chwili przepowiedzieć, że jest formą trudniejszą do urzeczywistnienia z powodu trudności organizacyjnych jakieby tu odgrywały rolę, nie ulega kwestyi. Że ta forma interesu dogodniejszą być może dla właściciela folwarku — nie waham się stwierdzić, Solidarna poręka wszystkich za jednego przyjęta została także do statutów gal. Tow. kredytowego ziemskiego — w których każdy dłużnik zobowiązuje się do pokrycia ewentualnego deficytu wypłatności kuponu — ale tylko do 5 proc. swego zadłużenia. Jeżeliby zaś koloniści pewnego obszaru dworskiego zgodzili się, w razie ewentualnej niewypłacalności jednego z pomiędzy nich — składać się na jego ratę w stosunku dzierżawionych przez siebie parcel, to z pewnością uzyskaliby przez to znakomite podwyższenie swej zdolności kredytowej wobec swojego wierzyciela — a temsamem jego żyro w różnych potrzebach, w których obcy wierzyciel dostarczyłby kredytu nierównie droższego. Ten żyrant bowiem — to właściciel gruntu, który nie może niesympatyzować z wkładami, podnoszącymi intenzywność obrotu, a zatem rentowność przedsiębiorstwa jego dzierżawy — i tylko bać się może zbytniego hazardu w jednostkowem gospodarstwie kolonisty, hazardu, którego niebezpieczeństwo zniknęłoby wobec ewentualnej współgwarancyi a zatem i kontroli wszystkich kolonistów, biorących w tym wypadku po cząstce odnośnej odpowiedzialności, na wzór proceduru będącego podstawą wszystkich wzajemnych ubezpieczeń.

Inicyatywę tej propozycyi, nie wykluczonej w zasadzie, gdyż bezwarunkowo i dla kolonistów pożytecznej, pozostawiam im samym i szan. autorowi artykułu w „Piaście", który w zasadzie to samo już do kontraktu dzierżawnego wprowadza.

Olejowa 1 lutego 1916.

W. Wielowieyski.

Z ziem polskich.

Klub Polski w Radomiu.

Donosiliśmy o powstaniu „Klubu Polskiego" w Lublinie. Organizacya ta zamierza przedsiębrać, jak wiadomo, za pozwoleniem władz okupacyjnych austro-węgierskich, wieczory dyskusyjne w bieżących kwestyach politycznych. Obecnie utworzył się pod tą samą nazwą klub w Radomiu. „Gaz. Polska" w Dąbrowie górniczej wita go następującą apostrofą:

> Przepisem tego klubu będzie trzymanie się z godnością i z rezerwą wobec nieprzyjaciół. Więc sadzenie kartofli! Organizacya ta będzie miała prawdopodobnie na celu zwalczanie wszystkiemi siłami „Wydziału Narodowego".

Dlaczego taki ton wobec poczynań rodaków? Czy nie korzystniej dla prasy narodowej przypuszczać i wspierać współdziałanie, nie współzawodnictwo?

Z komisyi kolonizacyjnej.

Dotychczasowy członek komisyi kolonizacyjnej, właściciel majoratu Stiegler ze Sobótki w powiecie pleszewskim, mianowany został, według doniesienia pism niemieckich, ponownie członkiem tejże komisyi na 3 lata, od 15 stycznia 1916 do 1919.

Grottgeryzm literatury polskiej.

(Rzecz o beletrystyce i poezyi, osnutej na tle lat 1859—1862).

Czy pamiętamy dziś jeszcze przemycane, albo też za kordonem, w Galicyi, czytywane utwory Bolesławity? „Czerwoną parę"? „Szpiega"? „Dziecię Starego Miasta"? „My i oni"?

Szeptem z ust do ust, jak zaprzysiężoną tajemnicę, podawano sobie wiadomość, że autorem tych powieści jest nie kto inny, jak tylko ówczesny tytan beletrystyki polskiej, J. I. Kraszewski, że z pod jego to pióra wychodzi poetycka historya owych czasów pamiętnych, zaznaczanych w Warszawie takiemi datami, jak pogrzeb jenerałowej Sowińskiej, pięciu poległych, ekstazą tłumów w kościołach warszawskich, manifestacyami na ulicach, salwami wysyłanego przeciw nim wojska, kulami branemi w piersi z jakiemś poczuciem wniebowzięcia, całym owym nastrojem napół patryotycznym, napół religijnym, jakim Warszawa oddychała w latach, poprzedzających wybuch styczniowy 1863 roku.

Powieści Kraszewskiego-Bolesławity, wymienione powyżej, nie należą do arcydzieł jego twórczości, nie wyłączając najgłębszej wśród nich: „My i oni". Pisane są pośpiesznie, jakby w upragnieniu jak najrychlejszego zanotowania przeżyć, wspomnień i refleksyi. Ale nawet w tym rączym biegu pracy udało się przecie Kraszewskiemu zatrzymać to, co było rdzeniem uczuciowym okresu: przebywanie w krainach lazurowego marzenia, w egzaltacyi, rodzącej poświęcenia, szlachetne czyny, wytrzymałość na męczarnie. I sam autor w jednej z tych powieści, w „Szpiegu", pisze, że cokolwiek dałoby się powiedzieć o samym roku 1863, to kto przeżył lata: 1859 do końca roku 1862-go, ten do końca życia zachowa chyba w sobie tę nieziemską atmosferę ekstazy, jaką ludzie w Warszawie nosili w swoich piersiach. Zdawało się wówczas, że niebo im a oni niebu są bliżsi.

A jednak w niebo uniesieni ludzie ówcześni lekceważyli sobie może to misteryum ducha, jakie im dane było przeżywać. Gromady biednych marzycieli żyły nieustannie w przypuszczeniu, że prawdziwem świętem będzie dopiero ten ruch zbrojny, że nostalgicznie oczekiwane powstanie pasmem stanie się tryumfów, radości, uniesień!

Nadszedł oczekiwany rok 1863 w swojej bolesnej realizacyi, rozwiał marzycielskie złudzenia i pokazał, że sercom nie pozostaje nic, jak tylko te wspomnienia, te wiary, któremi żyły w latach poprzednich. Tem droższemi stały się wspomnienia z lat 1859—1862. Z tem większą skwapliwością Kraszewski siada do kreślenia „Szpiega" i „Dziecka Starego Miasta"; z tem zbożniejszą czcią pokolenie powstaniowe przechowuje żółkniejące karty „Tyrteusza" W. L. Anczyca, w którego strofach zamykała się cała strzelistość uczuć przedpowstaniowych.

I gdy później pisarze pokolenia powstańczego, już po wypadkach 1863—1864 r., poczynają tworzyć utwory, osnute na tle smętnych czasów styczniowych, prawie zawsze dotykają nie samego powstania, lecz tych mesyanistycznych preludyów wybuchu. Wiedzą, że ów wstęp uczuciowy był najdroższą kartą w księdze zjawisk narodowych. Nietylko Kraszewski wraca z upodobaniem do owych czasów. Aureli Urbański w trzech swoich dramatach — dwa pierwsze poświęca okresowi przygotowań, Elpidon (Bałucki) ku nim się zwraca w „Trzech szkicach powieściowych", Leonard Sowiński swój dramat „Na Ukrainie" rozwija w dniu, kiedy powstanie dopiero się zacząć ma, kiedy rzeczywistość tkwi jeszcze zanurzona w błękicie nadziei. Ten sam charakter ma liryka Ujejskiego.

Asnyk, uczestnik powstania, rzadko odzywa się o powstaniu w poezyi swej. Zabierze jednak głos w r. 1888 w spiżowym rapsodzie: „Na dwudziestopięciolecie powstania". Wiersz swój pisze w okresie, kiedy społeczny pozytywizm Królestwa i polityczny pozytywizm Galicyi święcą już pełny tryumf. Przeciwko obu pozytywizmom zwraca się gorzka myśl poety. Ostrzega trzeźwiejącą, szukającą prawdy generacyę, że prawda programów dziejowych jest zawsze zagadką:

> ...prawda, której wy szukacie,
> Jest jak Proteusz, kryjący się na dnie...

Proteusz, który każdego nurka inną odpowiedzią darzy". Nie chce występować przeciwko poglądom młodych, ale wzburza go widok ich brutalnych stóp, „depcących wawrzyny, co na grobach więdną".

Ale i w tym ze wszech miar przodującym poemacie najmocniejszym lotem wyrywają się te zwrotki, które mówią o uczuciach oczekiwania wybuchu. W rymie i rytmie mówi Asnyk mniej więcej to samo, co w prozie o latach 1859—1862 powiedział Bolesławita. Asnyk pisze:

> Pamiętam dotąd chwile owych wiosen,
> Gdy serca nasze paliła tęsknota,
> A bór nam szumem dębów swych i sosen
> Śpiewał, jak stary rycerz wajdelota,
> Rycerskie dzieje naszych ojców chwały,
> Które nas czarem swoim upajały.
>
> Pamiętam dotąd, jak nam szmer strumieni,
> Słowików śpiewy, powiew kwiatów woni,
> I wszystko, wszystko wciąż mówiło o Niej,
> O nieśmiertelnej co w grobowcu czeka
> Na odwalenie kamiennego wieka.

Widzimy słowem, że u Asnyka nawet po dwudziestu pięciu latach wspomnienia o roku 1863 zatrzymały się na siłomierzu z 1862 roku. I w tym nastroju przedpowstaniowym pozostawała długi czas nasza beletrystyka, traktująca o powstaniu. Dzięki świętości uczuć, jakie ojcowie nasi przeżyli przed wybuchem, klęska 1863 r. nie ośmieliła nikogo do powieściowego porachunku z ludźmi, z ich krytycyzmem, z ich koncepcyą polityczną, z ich wartością psychologiczną. Jedynym bodaj wyjątkiem, jedyną zuchwałością naszej literatury w tej mierze jest „Omyłka" Prusa. Poza tem we wszystkich innych utworach od Włodzimierza Wolskiego aż po Orzeszkową i w tylu późniejszych dziełach w „Dzikiej Różyczce" Blizińskiego, w nowelach Sarneckiego, Łady, Sewera, w dramatach Rydla, Żuławskiego, Wiśniowskiego, w liryce i w prozie beletrystycznej to samo przyciszenie głosu, to samo wstrzymanie tchu. I ta uczuciowa konwencya była w zgodzie z wrażliwością powszechną czytelników. Nawet ci, którzy w przekonaniach politycznych byli przeciwnikami 1863-go roku, w sztuce i literaturze widzieli najchętniej powstanie, podane w gloryi i świetle półrealnem, pół-ponadziemskiem, w jakiem się ono ukazywało społeczeństwu przed nadejściem dnia 22. stycznia.

Nie literaturze jednak przypadło w udziale oddać w całej wysokości i w całej głębi ów koloryt mesyanizmu, który przenikał społeczeństwo polskie przed wybuchem powstania 1863 roku. Najbardziej syntetyczne przeniknięcie epoki zamknęło się w malarstwie polskiem, konkretnie zaś w twórczości Grottgera.

Przyjrzyjmy się postaciom z kartonów Grottgera, spójrzmy w oczy ludzi z „Wojny" z „Lituanii", wpatrzmy się w rysy ich twarzy. To nie rewolucyoniści, to nie żołnierze — to są święci. Czy zebrani wokół pnia sosny mierzą ze swych lichych strzelb do niewidzialnego dla nas nieprzyjaciela, czy z ręką na temblaku ranni wchodzą do izby przyjaciół, by im obwieścić o zgonie męża i ojca, czy gdy jako bezcielesna mara zjawiają się w dręczycielskich snach wdów i sierot — zawsze i wszędzie spełniają nie czyn, lecz jakiś obrządek, liturgię. Obrządek to i liturgia tych marzeń, wzlotów i ekstaz, któremi było przesycone podziemne życie Polski przed rokiem 1863. Niczyje słowa w literaturze i poezyi nie oddały tych nastrojów w takiej symbolicznej i syntetycznej głębi, jak linia Grottgera.

Grottger uchwycił i utrwalił w sztuce najbardziej zasadniczy ton, którym żyło pokolenie, oczekujące wybuchu. Ton ten przeszedł do życia z poezyi. Z poezyi romantyków. Romantycy wydali ideologię obu powstań: listopadowego i styczniowego.

Ale powstanie listopadowe wykarmiło się uczuciowym sensem pierwszej, młodzieńczej fali romantyzmu: „Odą do młodości", „Konradem Wallenrodem" i pismami Mochnackiego.

W fali tej nie było jeszcze rezygnacyi, nie było cmentarzy, życie i wiara w to, że niemożliwość stanie się rzeczywistością, tętniły w strofach i w idei. Była to jeszcze poezya zbrojna, barwna tymi samymi kolorami, które się świeciły na rabatach legionistów. W międzyzwrotkach „Ody do młodości" stał ułan polski. Przegrana 1831-go roku, trupy poległych na polach bitew i trupy sybirnych męczenników stały się podścieliskiem, na którem wyrosła koncepcya męczeństwa, jako czynu. „Polska Chrystusem narodów!" Rozmiłowała się umysłowość młodzieży w tej koncepcyi. Ginąć i cierpieć choćby bez widoków zwycięstwa, iść na śmierć, bo ta śmierć jest zasługą, wstać „jako upiorów gromada", spełniać słowem przykazanie Mesyanizmu — oto była ta napoły patryotyczna, napoły religijna nuta serc w latach oczekiwania wybuchu. Czarne wnętrza lasów przybierały w ich oczach postać i podobieństwo do katakumb, gdzie ofiarnicy-chrześcijanie gotowali się na śmierć dla Boga, jak ci smętni nasi ofiarnicy gotowali się na zgon dla świętości — Polski. Wszystko, cała skala: od podniosłości do potwornego błędu politycznego zamknęło się w tej uczuciowości. Błąd polityczny osądziła publicystyka i życie — podniosłość odzwierciedliła poezya i sztuka.

„Tygodnik Illustrowany".

Adam Grzymała-Siedlecki.

Komunikacya Królestwa z Litwą.

Niemieckie urzędy pocztowe otwarto w Augustowie, Białymstoku, Bielsku, Grodnie, Kownie, Libawie, Mitawie, Olicie, Poniewieżu, Szawlach, Suwałkach, Wilnie, Windawie i Wołkowyszkach. Urzędy te wysyłają i przyjmują wszelką korespondencyę do Niemiec i generał-gubernatorstwa warszawskiego.

Powódź w Holandyi.

Atak śmiertelnego wroga. — Tama przerwana! — Królowa wśród powodzian. — Spustoszenie Marken. — Pogrzeb ofiar. — Milion składek.

Z Holandyi otrzymuje jedno z pism poznańskich przejmujący opis katastrofy, jaka nawiedziła wyspy Marken i okolice Amsterdamu:

Straszna katastrofa — pisze korespondent — nawiedziła całe wybrzeże Niderlandów, szczególniej północną część tego kraju, położonego pomiędzy morzem Północnem a Zuidersee. W nocy z 13. na 14. stycznia rb. zerwał się gwałtowny orkan z północnego zachodu i spiętrzył wody morskie z jednej i drugiej strony wązkiego przesmyku północnej Holandyi do olbrzymiej wysokości tak, że na całej przestrzeni zapanowała nieopisana trwoga! Fale morskie z wyciem i rykiem rzucały się z wściekłością na ląd: na pola, miasteczka i wioski, na wyspy, zalewając wielkie, ogromne obszary urodzajnej gleby, sięgając już w pobliże Amsterdamu.

Gazety, z dnia 13. bm., w swych meteorologicznych wskazówkach zwracały uwagę na zbliżającą się katastrofę w słowach:

— Północno-zachodni wicher szaleje! Holendrzy miejcie się na baczności! Wasz przyjaciel i wasz wróg śmiertelny — morze — naciera na wasze wydmy i tamy!

A wicher coraz to więcej wzrastał! Rozwścieklone fale niby taranem uderzają w tamy, wzniesione kosztem wytężonej pracy, nakładem olbrzymich sum pieniężnych. Gdzie niższe brzegi, wdziera się woda z szumem i rykiem na pola, łąki i pastwiska. Deszcz z gradem i śniegiem przysparza obrazu grozy. Z rozmaitych stron słychać odgłos dzwonów, bijących na trwogę. Wystraszone bydło szuka schronienia po szopach i oborach, stojących po polach. Wieśniacy stoją na straży swych zagród i swego dobytku, inni stoją przy tamach, wytężając wzrok ku ciemnemu sklepieniu nieba. A morze coraz bardziej wyje i coraz wyżej się podnosi, rozpoczynając na dobre dzieło zniszczenia.

Z blizka i z oddali słychać nawoływania zrozpaczonych kobiet i dzieci, ryk bydła i bek owiec. Noc się zbliża, a z nią nieopisana trwoga i groza. Wylękniona ludność pyta się wzajem: „Podnosi się woda jeszcze więcej?“ — „Czy grozi nam niebezpieczeństwo?“ — „Wytrzymają nasze tamy napór wichru i morza?“...

Naraz krzyk, wydzierający się z tysiąca piersi, a przygłuszający na chwilę nawet wycie orkanu:

— Tama przerwana!...

Woda w oczach rośnie. Bezradni wieśniacy biegną do obór, na pola, czyniąc nadludzkie wysiłki, aby swą trzodę uratować. Ludziska po kolana, po pas brodzą we wodzie, aby swe bydło wyprowadzić na wyżej położone miejsca. Inni nadjeżdżają z wielkiemi łodziami i niemi wywożą inwentarz. Kobiety i dzieci wynoszą pod dach (na górę) meble, łóżka, całą domowiznę. Z bardziej zagrożonych domów wynoszą wszystko do krewnych i znajomych, mieszkających w mniej zagrożonem, tj. wyżej położonem miejscu. Lecz mimo tych wszystkich wysiłków, zginęło w spienionych nurtach wiele tysięcy bydła, owiec i innych zwierząt domowych. Wyspa Marken, położona w Zuidersee, stanęła nagle prawie cała pod wodą, a 16 jej mieszkańców, przeważnie kobiet i dzieci, znalazło śmierć w tej okropnej nocy.

Prócz innych tam, tama pomiędzy Nidam i Monikendam została w trzech miejscach przerwaną. Wyrwami, długiemi po 100—150 m., waliła woda z rykiem i szumem, niby olbrzymi wodospad, na pola i pastwiska, zabierając ze sobą z niepohamowaną siłą wszystko, co po drodze spotykała ... Taka jest odwieczna walka Holendrów z morzem — ich przyjacielem i wrogiem!

A już wiele takich katastrof doznał ten kraj i jego ludność. Orkan, szalejący w roku 1287 zalał cały ląd na północ od jeziora zwanego przez Rzymian Flewo, tworząc razem z niem dzisiejszy Zuidersee. Wyspy Texel i Vlieland są jeszcze resztkami z tego lądu. Taki orkan srożył się też w roku 1421, przyczem wody morza utworzyły ramię morskie zwane dziś „Holandsche Diep“ (pomiędzy miastami Dorfrecht i Rozendaal). W tej katastrofie zostało zniszczonych 72 wsi a 100.000 ludzi znalazło śmierć we falach morskich. Również i w r. 1825, w lutym nawiedziła podobna powódź Holandyę, wyrządzając na miliony szkody. Królowa holenderska Wilhelmina, ta prawdziwa matka swego ludu, pospieszyła niezwłocznie do nawiedzonych okolic, aby słowem i czynem nieść ulgę nieszczęśliwym mieszkańcom nawiedzonym powodzią. Ludność do łez wzruszona, że ma to szczęście swą monarchinię mieć w pośród siebie, gromadziła się w miejscach, w których królowa ze swej łodzi na ląd wysiadła, i zapomniawszy na chwilę o swej strasznej biedzie, gremialnie narodową pieśnią ją witała. Królowa dziękowała w słowach serdecznych, a prostych, pytając z współczuciem o położenie, a potem własnoręcznie rozdawała odzież, żywność i pieniądze pomiędzy nieszczęśliwych powodzian. Wstępowała do chat wieśniaczych, kojąc smutek i niedolę serdecznemi słowy pociechy. Będąc w Volendam, po zwiedzeniu miejscowości i oddaniu otuchy mieszkańcom, zamierzała łodzią udać się do następnych miejscowości, gdy przychodzi ktoś do niej z prośbą od pewnej kobieciny suchotnicy, znajdującej się na łożu śmiertelnem. Nie widziała ona jeszcze nigdy swej królowej i pragnie choć w ostatniej chwili ją zobaczyć. Niezwłocznie udaje się królowa do chaty owej wieśniaczki, uszczęśliwiając ją serdecznem słowem i prawdziwie macierzyńską miłością. Na drugi dzień przeniosła się owa biedna suchotnica do wieczności.

W Monikendam wysiada królowa z łodzi. W zwykłym bronzowym kostyumie kroczy śmiało przez błoto i kałuże, wspierając się na swym nieodstępnym kosturze. Nie długo jednak, a zostaje poznaną. Z ust do ust idzie radosna nowina: „Królowa przyjechała!“ Niespodziana ta wizyta wprawia mieszkańców Monikendam'u w radosne rozczulenie. Lud zbiera się około swej matki-królowej, przynosząc jej najpiękniejsze powitanie, jakie lud swej monarchini zgotować może. Nie wołają hura, nawet nie wszyscy czapki zdejmują, ale w tem cichem, nastroju pełnem skupienia wyczuć można nierozerwalną łączność pomiędzy ludem a jego władczynią. Kobiety cisną się do królowej ze łzami w oczach, wyciągają ku niej ręce z tem prostem pozdrowieniem „dzień dobry“. Witają ją, jak swoje zbawienie. W ich wieśniaczej prostocie i naiwności zdaje się tym poczciwcom, że teraz woda ustąpić musi, a bieda przestanie pukać do ich zagrożonych domostw, bo królowa przybyła!

Królowa idzie do kościoła, ale co za widok przedstawia się jej oczom! Kościół pełen krów, a dokoła nich krzątają się wieśniacy. I tak we wielu miejscowościach, gdzie przybrakło dachu dla pomieszczenia zwierząt, zamieniono kościoły w drugie arki Noego, pomieszczając w nich ludzi, bydło, owce, kozy i ptactwo domowe wszelkiego rodzaju.

Na ulicach Monikendamu, żołnierze, którzy przypadkowo królowę spotykają, formują szpaler. Rozradowane i wzruszone twarze mieszkańców wyzierają z okien, pozdrawiając serdecznie swą monarchinię. Tu pyta się kobiecin: „A bardzo wam zimno było onej strasznej nocy?“ I natychmiast kobiety stają się wymowne: opowiadają jej, co za okropne chwile przeszły, tytułując ją „kochaną królową“ albo „kochaną Panią!“ Dalej idąc, pyta się wieśniaka na progu domu stojącego: „A jak wysoko sięgała u was woda?“ — „O Pani, aż tu dotąd woda stała“, — i pokazuje ręką dość wysoko na ścianie domu.

Przy katolickiej ochronie stoją maleńkie dzieci, wiewając rączkami na powitanie. Królowa serdecznie do nich przemawia, a następnie zwiedza ochronkę; a wszędzie niesie pomoc doraźną.

Nadchodzi moment odjazdu. Ludność zebrana przy śluzie, śpiewa znowu pieśń narodową holenderską; lecz nie idzie jej jakoś składnie, głosy drżą ze wzruszenia, ale chyba piękniejszego uczczenia swej monarchini nie podobna sobie wymarzyć. Setki rąk i chustek wiewa na pożegnanie! I królowa wiewa swą chusteczką, mimo, że już o kilkaset metrów łódź ją od brzegu uniosła...

Malownicza wysepka Marken strasznie spustoszona. Mieszkańcy jej, przyzwyczajeni do poświstu wichru, nie spodziewali się, że ta noc im tak straszne nieszczęście przyniesie. Niejedni udali się też jak zwykle na spoczynek. Domki na tej wysepce są zbudowane na palach. Trzy siostry, 23, 21 i 14-letnie spały w swych izdebkach, gdy nagle spieniona fala mieszkanie zalała. Po ustąpieniu wody znaleziono je nieżywe. — Domek pewnego rybaka został z palów zwiany. Mąż, żona i dwoje dzieci znalazło śmierć w nurtach. W ostatniej chwili widziano jeszcze tę nieszczęśliwą kobietę wiszącą u okna na górze, wzywającą rozdzierającym serce głosem ratunku, którego jej, mimo wszelkich wysiłków, udzielić nie było można. Domek ten znaleziono później o kilkaset metrów dalej rozbity. Z trzech domów wyratowano mieszkańców linami. Pewnej wdowy 20-letniej nie zdążono niestety uratować. W trwodze swej wyskoczyła z okna w zburzone fale i utonęła. — Inny dom zupełnie zdruzgotany, a rodzina, składająca się z 5 osób zginęła. Taksamo utonęła cała rodzina innego rybaka. Czternaście domów zupełnie zrujnowanych, a na całej wysepce, którą zamieszkuje około 1360 osób, pozostały tylko cztery domy nieuszkodzone. Wszystkie statki rybackie w przystani fale pogruchotały.

Gdy 18. stycznia rb. królowa przybyła na tę grubą żałobą okrytą wyspę, było właśnie po pogrzebie jedenastu nieszczęśliwych topielców. W dniu pogrzebu odnaleziono jeszcze trzy ciała, jednego jeszcze nie zdołano odszukać. I tu królowa ze swą przysłowiową prostotą pocieszała rozbitków. Niezmiernie przygnębił królowę widok spustoszenia, mimo to uśmiech serdeczny rozjaśnił jej lica, gdy dziatwę rybacką głaskała z serdecznością prawdziwie matki. Nie opuściła ona ani jednego miejsca dotkniętego katastrofą, wspinając się po rumowiskach i gruzach, by każdego pocieszyć, każdemu dodać otuchy. Nieraz kłaść musiano prymitywne pomosty z desek, ażeby ta matka ludu do każdego mogła się dostać domu. Dopiero nad wieczorem odjechała królowa do swej rezydencyi.

Dzień ten dla nieszczęśliwych mieszkańców wysepki Marken pozostanie niezatartym w pamięci. Niby promyk słońca wśród huraganu i zamieci złagodziła ona swą bytnością, współczuciem i słowami pociechy ciężki los swych poddanych. Szczęśliwy, o stokroć szczęśliwy naród, a i w najcięższych doświadczeniach, który taką monarchinię posiada!... Składki zainicyowane przez komitet, na prędce utworzony, dochodzą już do miliona guldenów. **Wita.**

Na marginesie wojny

Jak utrzymać chleb w stanie świeżym?

W czasach obecnych kwestya chlebowa góruje nad wszelkiemi innemi, dlatego też zagadnienie, w jaki sposób utrzymać chleb w stanie świeżości, zainteresować musi każdego. Znany jest sposób, stosowany zwykle w gospodarstwie domowem, odświeżania pieczywa: po zwilżeniu go wodą wstawia się go na jakiś czas do rozgrzanego pieca, ale to odświeżenie wystarcza na czas krótki, poczem bulka chlebowa zsycha się jeszcze prędzej. W czasie wojny obecnej chemicy zajęli się poważnie tą sprawą, a jeden z nich, chemik uczony z Amsterdamu Dr Katz, doszedł już do pomyślnych wyników w tym kierunku. Wyszedłszy z założenia, że musi się znaleźć taka substancya, która zabezpieczać może chleb od zbyt szybkiego twardnienia i kruszenia się, po wielu doświadczeniach przekonał się, że substancyą taką są wszystkie związki z grupy aldehydów, które o ile są w stanie dostatecznie płynnym, lub rozcieńczone wodą, doskonale przeciwdziałają czerstwieniu pieczywa. Przez dodanie tych substancyj można bez trudu utrzymać chleb w stanie świeżym w ciągu dwu tygodni. Ciekawy jest przytem szczegół przy próbach tych ujawniony, że ketony, grupa związków pokrewna aldehydom, wywierają działanie całkiem przeciwne. Odkrycie Dra Katza powinno zachęcić chemików, pracujących w dziale żywnościowym, do dalszych doświadczeń, celem wykrycia innych substancyj nieszkodliwych i pozbawionych smaku, których domieszka do mąki zabezpieczałaby pieczywo od zsychania się i czerstwienia. Dla przemysłu chemicznego przedstawia się tu rozległe pole do działania. Odkrycie nadto Dra Katza poza swojem znaczeniem naukowem i praktycznem mieć może poważne znaczenie pod względem politycznym i społecznym: uczyniłoby ono pracę nocną piekarzy zupełnie zbyteczną, wywołałoby więc w stosunkach przewrót duży, ale i bardzo korzystny.

Z POEZYI ŻOŁNIERSKIEJ.

W okopach na wschodzie

W podziemnej mojej chatce okienka nizkie, małe
Widoki z nich niewielkie, a przecież tak wspaniałe!
Na zachód, ku Krakowu, okienka wzrok mój wiodą..
Przed chatką wioska, stawy i lasów cień za wodą...

Za lasem znowu wioski, dalekie drogi, miasta
I tu i ówdzie wieża ku niebu dumnie wzrasta;
Maryackiej szukam wieży... Daleko grodu mury...
I wzrok mój biegnie w chmury, dalekie, szare chmury.

A kiedy o zachodzie przedrze się czerwień słońca,
Widnokrąg zarumieni od końca hen do końca —
I oczy mojej duszy Krakowa widzą wieże,
Powstają takie żywe wspomnienia jeszcze świeże!.

— — — — — — — —

Na wschód od mojej chatki okopów szereg duży —
I świszczą kule wroga i bas armatni wtórzy,
Żołnierska twarda ręka ściska karabin, czeka
Na cynglu palec czujny — powstanie wróg nie [zwleka...

Wiatr po okopach wyje i śniegu tuman toczy
I mróz się wpija w lica, że łzą zachodzą oczy. —
Przez głowy suną myśli: rodzinna ziemia, chata
I opuszczone żony i — tyle, tyle świata!...

Taka to straż na wschodzie.. Od wschodu ciągną boje
Na zachód me okienka, marzenia wszystkie moje..
W podziemnej mojej chatce, okienka nizkie, małe. .
Widoki z nich niewielkie, a przecież tak wspaniałe!

— — — — — — — —

Lecz nie uciekaj myśli! Zapomnij dziś Krakowa...
Na wschód od mojej chatki — baczność! — do góry [głowa!
Jak długo świszczą kule i wrogie ryczą działa, —
Na wschodzie moja duma na wschodzie myśl ma [cała!...

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś w piątek ŚŚ. Andrzeja i Izydora. — Jutro w sobotę ŚŚ. Agaty i Albina.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 10, zachód przypada o godz. 4 min. 39, długość dnia godz. 9 min. 29.

Kraków, dnia 4. lutego 1916.

Śliczne słoneczne dnie ostatnie, były przedsmakiem wiosny; zmarzły lawiny błotne, a nad miotłami zamiataczek unosiły się gęste tumany kurzu. Kobiety wiejskie przyniosły nam śnieżyczki i fioletowe wonne kwiaty na sztywnych łodygach, które lud nazywa „psim bzem“. — Szron obielił planty, misternie okrywając nawet najdrobniejsze gałązki, każdą trawkę, która zapominając o zimie, zielenić się poczynała. Pięknie jest plantom w tej zimowej szacie. Rankiem i wieczorem snują się mgły wiślane, stałe towarzyszki nasze. Nie mieliśmy w tym roku sanny, którą się cieszył Lwów w ostatnich dniach, jak nam o tem opowiadają przybyli Lwowianie.

Rynek czyni wrażenie wielkiego dworca kolejowego, stale mijające się tramwaje, krzyżują się na wszystkie strony, szczególnie u wylotu ul. Sławkowskiej. Ruch w wozach znaczny, zupełnie nie usprawiedliwia powtórnego podrożenia cen jazdy, zwłaszcza, że żeński personal zredukował znacznie koszty utrzymania. Tak jak na ulicach, tak również w wozach tramwajowych przeważa wojskowa publiczność, wszędzie szarzeją mundury, brzęczą ostrogi i pałasze lub bieleje opatrunek rannego. Nowe piękne mundury odbijają od tych, które zapoznały się już dobrze ze służbą w rowach strzeleckich. Czasem przebiegnie szybko automobil lub przesunie się powoli wóz Czerwonego Krzyża, lecz są to na szczęście goście dość rzadcy, w ostatnich miesiącach kampanii. Przyzwyczailiśmy się do tego widoku przez dwa lata wojny, dlatego może mniej jak dawniej, zajmujemy się rannymi, mniej otrzymują oni dowodów pamięci, mniej otrzymują dzienników i książek, które po przeczytaniu powinny być oddawane szpitalom.

Notatki o szerzącej się ospie powodują tłumne ponowne szczepienia, każdy chce zabezpieczyć swą rodzinę, a ostrożność ta jest bardzo chwalebna, zwłaszcza wobec alarmujących wieści. Lekarze mają ciężką bardzo pracę, gdyż krótkie chwile, wolne od zajęć w szpitalach, poświęcać muszą ordynacyi i nawałowi szczepienia. Jak słyszymy, kolumny pań szczepiących na powiatach, znakomicie spełniają swój obowiązek, wszystko idzie składnie i wprawnie, z zachowaniem wszelkich ostrożności przez staranne odczyszczanie instrumentów. Wszędzie je chwalą tak lekarze, jak niemniej rodzice tysięcy dziatwy zaszczepionej.

Czasy wojenne były pod wielu względami egzaminem dla pań, który zdały wybornie, odpowiadając godnie podjętym zadaniom i obowiązkom. Wypełniły luki, jakie powstały przez odpływ wojenny, widzi się je coraz więcej na opuszczonych przez mężczyzn posterunkach, a wojna czyniąc szczerby pozostawi je także w czasie pokoju na zajętych przez nie stanowiskach. Kawiarnie i restauracye zamiast żeńskiej obsługi, jak w Niemczech, posługują się „picolami“, dumnymi z tak szybkiego awansu i smokingów, w jakich paradują. Czasem tylko brzęk szkła, lub czarna kawa wylana na ubranie gościa, przypomina o zmianach, jakie zaszły w czasie wojny, w tych tak uczęszczanych lokalach.

W słoneczne dnie na Rivierze krakowskiej tj. w ul. Basztowej i Dunajewskiego pławi się w słońcu ruchliwy narybek ludzki, pełny beztroski, niezdający sobie sprawy z czasów, jakie przeżywa. Nic go nie obchodzą wiadomości z frontu, taryfa maksymalna, ani moratryum. Na nim ciążyć jednak będą wielkie obowiązki, nadrobienie poniesionych strat, wypełnienie powstałych luk, w nich spoczywa przyszłość narodu, pielęgnować więc je powinniśmy, strzedz przed chorobami zakaźnemi, które nie szczędzą w kraju tej latorośli, ścinając ten młody kwiat, zanim się rozwinie. Niejedno niezdaje sobie sprawy z krepy, którą matka przybrała kapelusz, z łzy, jaka perli się na jej oku, nie pamięta ojca, który przed rokiem wyruszył w pole, zkąd już nie wróci.

Rośnie drożyzna, znikły dawne ewakuacyjne zapasy, których uzupełnić nie było już można. Niewiedzieć jak wypadną spisy żywności, które zapewne przelicza magistrat, co wykaże dokładnie wiewiórcze zdolności mieszkańców Krakowa. Wielkie zasługi położył Związek ekonomiczny urzędników i profesorów przez mrówczą pracę, jaką podjął, spełniając koleżeńskie obowiązki wobec wielkich rzesz urzędniczych, korzystających ze znacznych ulg, jakie organizacya ta przyniosła. Pozatem odciążył Związek znacznie pracę magistratu, idąc mu w pomoc przy rozdziale mąki, grysiku kasz itp., z uchyleniem wszelkich nadużyć, gdyż karta chlebowa wraz z legitymacyą członka, stwarza najlepszą kontrolę i sprawiedliwy rozdział, a ofiarna bezinteresowna praca zarządu, uzupełnia tę prawdziwie obywatelską akcyę. Związek ekonomiczny dobrze zapisze się w kronice wojennej Krakowa.

Z miasta.

K. B. K. dla ubogiej dziatwy. Brak ubrań wśród dzieci szkolnych daje się obecnie wszędzie bardzo dotkliwie odczuwać. Nietylko po wsiach, lecz i po większych miastach z powodu drożyzny i braku

MIKOŁAJ MAZANOWSKI.

Wyrodny.

2

Stasiowi mijało już lat osiem. Sprowadzono mu tedy do pałacu trzecią już z rzędu nauczycielkę do języków, a nadto guwernera, pana Starskiego. Ten po przyjeździe otrzymał od hrabiego dokładną instrukcyę:

— Staś rósł dotychczas bez żadnej kultury; nie nauczył się posłuszeństwa, nie ma przyzwoitego ułożenia, nic nie umie; jest grymaśny, złośliwy i samowolny, z winy tej nieszczęsnej bony i wszystkich tych nauczycielek. Należy go raz już ująć w twarde wędzidła. Nie wolno mu samemu nigdzie wychodzić, tylko na spacery, lecz zawsze w towarzystwie guwernera. Musi nauczyć się savoir-vivre'u, no, i posłuszeństwa, bo kto nie nauczy się słuchać, nie będzie umiał rozkazywać. Oboje wielką wagę przykładamy do tego, by zawsze był czysto i przyzwoicie ubrany, by się mył porządnie rano, przed obiadem i przed spaniem. Na paznogcie, na zęby zwracam uwagę, niech guwerner nie zapomina, bo dzieci to lekceważą. Dobrze, jeżeli nauczy się Staś ładnie jeździć konno i strzelać z flobertu. Porządek dzienny: wstawać o siódmej rano, kamerdyner zbudzi i dopilnuje ubierania się; po myciu i pacierzu śniadanie, poczem godzinny z guwernerem spacer. Od 10 do 11 nauka. Po drugiem śniadaniu dłuższy spacer powozikiem lub konno. Od 4 do 6 nauka. Po obiedzie z nami w salonie godzinna siesta. O ósmej pacierz, mycie i rozbieranie z kamerdynerem i do snu. Co do nauki przygotować go trzeba do pierwszej gimnazyalnej. Z guwernantką osobno będzie ćwiczył się w językach, a przy sposobności urządzi się paromiesięczny kurs tańca. Nie od rzeczy, jeżeli guwerner pozna co do Stasia nasze zamiary na przyszłość. Życzymy sobie, aby po skończeniu szkół kończył na uniwersytecie wydział prawa, oczywiście nie dla urzędniczego chleba, lecz dlatego, że w naszej sferze studya te jeszcze są najwłaściwsze, a w przyszłej karyerze przydać się mogą. Gdyby talent i chęci dopisały, poświęci się dyplomacyi; jeżeli będą przeciętne, po prawach pójdzie na agronomię z widokami stanowisk obywatelskich w kraju. Oto wytyczne, do których zechce guwerner ściśle się zastosować.

— Uf, zmęczyłem się — myślał hrabia po wyjściu guwernera, z rozkoszą odpoczywając w fotelu. — Szkoda, że nie słyszała hrabina, podziwiałaby mój pedagogiczny talent. To po nieboszczyku papie, który słowo w słowo toż samo mówił ongiś do mojego guwernera. No, seryo; przedewszystkiem poszanowanie tradycyi, tego źródła mądrości i kultury. Tylko tradycyą stoją i rosną narody i rody.

Odtąd zarówno guwernantka, jak Starski, ujęli Stasia w ostre kleszcze rygoru. Pierwsza, stetryczała i pedantyczna stara panna, chcąc sobie zaskarbić względy hrabstwa, rozciągnęła nad nim gęstą sieć czujnego nadzoru i najbardziej wyrafinowanego formalizmu. Po sto razy dziennie uporczywie powtarzała mu swoje drobiazgowe przepisy zachowywania się, a w nauce ściśle i z niezłomnem nabożeństwem stosowała metodę zadawania setkami na dzień „słówek“ i rożnych gramatycznych ćwiczeń. Starski znowu ze swej strony w żołnierski sposób zacieśnił wędzidła systemu klauzurowego i niezłomnego porządku. Rzecz szczególna! Pomimo wygórowanego u hrabstwa poczucia godności rodowej, umiał on zdobyć ich uznanie nawet za takie środki utrzymania karności, jak karcer, odmówienie obiadu, stanie w kącie, nawet klęczenie.

O pedagogio, osłońże i te środki płaszczem swojej opieki, środki wypróbowane, tradycyjne, skuteczne, jak osłoniłaś ową czułą i delikatną „różdżkę“, którą Duch Boży dziateczki bić radzi“ i tę mniej delikatną, lecz skuteczniejszą sarnią nogę z rzemykami surowca, która po dzień dzisiejszy w szlacheckich wisi domach jako tradycyjne z saskich czasów memento.

Jednak wbrew tradycyi, logice i pedagogii rzeczywistość nieubłagana dokonała swego. System Starskiego i guwernantki, starej panny, rozniecił w sercu Sasia zawziętą nienawiść zarówno do słówek i reguł gramatycznych, jak do krępujących rygorów, przyzwyczaił go nadto do skrytości, do podstępów i wykrętów. Spochmurniał do reszty, zasklepił się w sobie i wrogów upatrywał w całem swem otoczeniu, nie wyłączając własnych rodziców.

Tylko nocną porą, gdy wszyscy w pałacu i oficynach spali, wymykał się przez parterowe okno do szopy z rupieciami stryja Michała. Tu umówione miewał schadzki z Bartkiem; tu obaj odczytywali stare jakieś podręczniki do nauki fizyki i chemii, tu robili swoje doświadczenia, tu przed przyjacielem wywnętrzał się Staś ze swych zmartwień i cierpień.

Ów Bartek z głową nieforemną i garbem wyglądał, jak ucieleśniona szkarada. Wyrósł on w kuźni ojca, gdzie od niemowlęctwa pełzał między żużlami, zasypywany gradem iskier, ogłuszony hukiem młotów, z rozmachem wrażanych w rozżarzone na kowadłach żelazo. Gdy podrósł, wyśmiewano go na folwarku, ale zwano go także „zmylśnym“ i „mechanikiem“, gdyż ustawicznie coś naprawiał i pomysłowo majstrował. Figura tem dziwaczniejsza, że z powagą księdza na ambonie perorował. Stasiowi też bez uniżoności powtarzał nieraz:

— Nie bój się, dobra rzecz w ziemi, w wodzie, w powietrzu i na niebie szukać, bo siła Bóg dał, czego mocy ludzie nie poznali. Nie bój się, a ogień ci, a piorun, co? A słońce samo i gwiazdy i wszystko na ziemi stworzenie, co się rucha, w powietrzu lata, we wodzie pływa? Któż to wybada? Nie ten, nieboże, co se w lakierach chodzi, a ziewa, lecz kto szuka, ten znajdzie i wyrozumie.

Schadzkom tym i nocnym zajęciom kres wreszcie położyło tragiczne zdarzenie.

Pewnej nocy nieopatrzni chemicy wywołali gwałtowny wybuch jakiejś mięszaniny. Osmaliło ich obu porządnie i rzuciło w kąt szopy; runęły drzwi, zatrzeszczał budynek, buchnęły płomieniami pakuły, od nich zaś drewniane ściany. Powstał alarm, nadbiegli z folwarku ludzie, rządca, wreszcie przerażony sam dziedzic. Pożar ugaszono, Stasia i Bartka wydobyto na poły żywych. Okazało się na szczęście, że prócz lekkiego poparzenia i ogłuszenia wyszli zresztą obaj cało.

Na drugi dzień ślusarza wraz z synem jego, Bartkiem, wydalono, Stasiowi zaś z upoważnienia pana hrabiego wymierzył pan Starski po szlachecku na kobiercu... Trzeba przyznać, że hrabia zgodził się na ów wniosek zawodowego pedagoga nie bez wahania się i wewnętrznego niesmaku.

Malec zaciął zęby, nie zapłakał, ani jęknął. Lecz po paru godzinach nigdzie go już nie znaleziono, ani do drugiego śniadania nie przyszedł, ani do obiadu. Zaczęto poszukiwać po parku, po folwarku, w dalszem otoczeniu, wszystko naprózno. Tymczasem noc zapadła. Posłano tedy ludzi z latarkami na wszystkie strony i ci także wrócili z niczem. Nazajutrz już całą wieś zaalarmowano i żandarmeryę, urządzono obławę całej służby folwarcznej i ludzi ze wsi; wreszcie pod sam wieczór w lasach o parę mil odległych odszukano zbiega, zaszytego w gęstwinie, prawie bez życia z głodu, wysiłku i zgryzoty.

Po paru dniach pielęgnowania w łóżku minęła gorączka i chłopak wrócił do zdrowia.

Hrabia o wyrodnym, krnąbrnym i znarowionym synu ani słyszeć nic nie chciał; przeciwnie hrabina po raz pierwszy okazała Stasiowi czułość. Ze łzami w oczach poczęła w cztery oczy dziecko moralizować.

— Do czego to podobne, zastanów się, nie jesteś już małem dzieckiem, dziewięć lat, powinieneś już wiedzieć, co wypada, do jakiej należysz rodziny, aby nam wstydu nie przynosić. [illegible]

— To mi pozwólcie uczyć się, czego pragnę.

— Czegóż ty pragniesz?

— Nie chcę być dłużej w niewoli u tej Francuzicy i u tego Niemca, [illegible] stwa!

— No, to już doprawdy przechodzi wszelkie wyobrażenie! — zawołała [illegible] hrabina — [illegible] Staś mi zupełnie seryo oznajmił, że chce wykierować się na ślusarza! Vous assure, nie żartuję. Widocznie to ów Bartek tak mu przewrócił w głowie. Ładna perspektywa. Jedyny syn [illegible] i nauczycielki, [illegible] wspomnienie. [illegible] już tem położyć koniec.

— Myślałem właśnie, czyby nie wysłać Stasia do zakładu Ojców jezuitów w Chyrowie. Kończy lat dziesięć, do klasy pierwszej przygotowany. Tam mu dadzą rady.

Odetchnęli, znalazłszy szczęśliwy pomysł wygodnego zrzucenia z siebie trudnych obowiązków na cudze barki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

towaru biedniejsze dzieci nieraz z nauki korzystać nie mogą, gdyż nie mają w czem przyjść do szkoły podczas mrozu lub słoty. K. B. K. stara się w miarę swych szczupłych środków i zapasów nieść pomoc najbardziej potrzebującym. W ostatnich dniach wysłano do Tarnowa 480 sztuk ubrań i bielizny dla dziatwy; do Poraża (p. Zagórz) przesłano 160 ubrań i nieco obuwia dla dzieci szkolnych. Równocześnie przesłano do Radomia kwotę 3.000 K na zapomogi dla biednych uczniów w tamtejszem seminaryum nauczycielskiem.

Karty chlebowe na następny tydzień. W dniu dzisiejszym przedpołudniem biura okręgowe rozpoczęły rozdawnictwo kart chlebowych na następny tydzień w sposób dotychczas praktykowany. Jutro odbędzie się rozdawnictwo kart dodatkowych, które podejmą pracodawcy dla swych robotników: karty dziś rozdawane opiewają na tydzień. Namiestnictwo nie ustaliło dotychczas terminu wprowadzenia w Krakowie kart chlebowych nowego typu na okres dwóch tygodni.

Z Towarzystwa opieki nad zabytkami. Posiedzenie Wydziału Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury odbyło się dnia 21. stycznia br. pod przewodnictwem prof. Dra Jerzego hr. Mycielskiego. Po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości protokołu ostatniego posiedzenia Sekretarz przedłożył sprawozdanie z czynności Wydziału za lata 1914 i 1915. Wydział Towarzystwa postanowił wziąść udział w pracy Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa, mającej na celu inwentaryzacyę dzwonów kościelnych, których część może uledz rekwizycyi na cele wojskowe. Delegatem Towarzystwa do Komisyi inwentaryzacyjnej został zamianowany Ks. Piotr Śledziewski; prace Komisyi postanowiono zarazem poprzeć materyalnie. Sekretarz przedstawił załatwione od ostatniego posiedzenia sprawy bieżące i administracyjne, poczem skarbnik zdał sprawę ze stanu funduszów Towarzystwa. Konserwator krajowy Dr T. Szydłowski zapowiedział, że pod firmą Towarzystwa wygłosi w miesiącu lutym br. 3 odczyty „O zniszczonych wojną pomnikach sztuki w Polsce“. Bliższe szczegóły zostaną niebawem podane do publicznej wiadomości. Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa odbędzie się dnia 19 lutego br.

Drugi koncert Kociana. Wobec tego, że w dniu 5 grudnia zr. paręset osób nie mogło dostać biletów na koncert Kociana, znakomity artysta dał się nakłonić do wystąpienia jeszcze raz w tym sezonie w Krakowie. Koncert ten odbędzie się w niedzielę dnia 13 bm. w sali Sokoła. Popularne ceny miejsc, które obowiązywały na pierwszym koncercie pozostaną niezmienione z wyjątkiem pierwszych rzędów. Bilety sprzedawać będzie od jutra księgarnia Fr. Eberta.

V. Koncert kameralny Instytutu muz., który odbędzie się 6 bm. o godz. 4.30 przyniesie w programie trzy sonaty różnych epok (Bach, Beethoven Barhms) w wykonaniu nauczycieli Instytutu przy łaskawym współudziale znanych artystów pp. Przeorskiego, pianisty i Paszkowskiego wiolonczelisty.

Życzenia z niewoli. P. Michał Jasiński, absolwent filozofii, znajdujący się obecnie w niewoli w Pe rowsku, nadesłał kartkę do naszej redakcyi, datowaną 12/XII1915, w której donosi, że jest zdrów i składa wszystkim znajomym i kolegom serdeczne życzenia Dosiego Nowego Roku.

Targ dzisiejszy nie różnił się prawie od targów w ostatnim czasie odbytych. Dowóz jaj, masła, sera jest obecnie względnie wystarczający, natomiast stale brakuje mleka. Ceny ustalone przez inspektorat targowy na poprzednie targi pozostały niezmienione.

Z kraju, z Polski i ze świata

Zgon prof. Milewskiego. Wiadomość o nagłej śmierci prof. Milewskiego, dyrektora Banku krajowego, bawiącego w Kijowie, nadeszła do kraju drogą pośrednią. Wobec niestwierdzenia jej przez źródła miarodajne wstrzymaliśmy się z powtórzeniem, tembardziej, że rodzina w Krakowie miała jeszcze 17 stycznia wiadomość od profesora, otrzymaną drogą na Stockholm.

Potwierdzenie tej smutnej wiadomości przyniósł „Kur. lwow.“ z dnia 2 bm., pisze on mianowicie.

„Dyrektor Banku krajowego Dr Steczkowski otrzymał dziś od Dra Fedaka z Kijowa depeszę następującą: „Direkteur Milewski est mort le seize janvier, je le replace. Dr Fedak“. (Dyrektor Milewski umarł 16 stycznia, ja go zastępuję).

Ze Lwowa. Onegdaj odbyło się posiedzenie „Sekcyi pośrednictwa pracy“ przy udziale przewodniczącej p. Argasińskiej, radcy Bogdanowicza, prof. Thuliego, X. kanonika Badeniego, dyrektora Lewickiego i p. Tchórzewskiej. Radca Bogdanowicz zdał na wstępie sprawę z działalności „Biura sług“. Do biura wpłynęło szereg zgłoszeń z biur o wakujących w nich posadach, miejsca te mogą być natychmiast przez uchodźców poszukujących pracy, zajęte. Do „Biura sług“ zgłosiło się wogóle 80 osób o posady.

„Gaz. Wiecz.“ pisze: W dniu wczorajszym złożono na cmentarzu Łyczakowskim zwłoki śp. Julii z Skupniewskich Chlamtaczowej, żony znanego prof. Wszechnicy naszej. Śp. Julia, I-o voto Gracyanowa Dąbrowska, urodzona w Królestwie Polskiem, wzrosła tam w gorącej atmosferze patryotycznej. Kształcona w Warszawie, znalazła się tu znowu wśród ludzi czynu, jakimi byli wuj jej, wygnaniec sybirski, mecenas Stanisław Zalewski i syn jego, Kazimierz, głośny komedyopisarz. Oddawszy rękę wybitnemu członkowi palestry, Gracyanowi Dąbrowskiemu, zrazu w Płocku, później w ustronnym swoim, starannie gospodarowanym Bachorzewie, wreszcie w samej stolicy, otaczała się zawsze przedstawicielami umysłowości literatury i sztuki. Jej zimowy salon na Krakowskiem Przedmieściu miewał licznych, a niepospolitych bywalców. Ceniono nadto jej talent wokalny. Przed laty dziesięciu, poślubiwszy prof. Marcelego Chlamtacza, przeniosła się do Lwowa. Miasto nasze poznało ją jako wierną towarzyszkę męża, gościnną panią domu, oraz chętną pracownicę wielu stowarzyszeń filantropijnych. Z wybuchem wojny, odcięta od kochanych dzieci i wnuków, nieświadoma często ich losu, zapadła na chorobę serca. Wyniszczały ją niepewność i tęsknota. Zmarła nagle w chwili, kiedy zdawało się, że zło minęło i następuje już polepszenie.

Pomnik „rycerza w zbroi“, który ma stanąć we Lwowie zostanie odsłonięty około 15 bm., wykonany z drzewa wiśniowego, w które mają być wbijane umyślnie na ten cel przeznaczone gwoździe pamiątkowe. Gwoździe te, z których dochód zostanie obrócony na fundusz wdów i sierot po poległych żołnierzach, oraz polskich i ukraińskich legionistach, będą sprzedawane w cenie 1 K za sztukę za osobnemi kartami. Sama statua będzie nieco nadnaturalnej wielkości, gdyż Rycerz ma posiadać 2.60 m. wysokości. — Protektorat funduszu stąd osiągniętego przyobiecał przyjąć cesarz Franciszek Józef, prezydyum honorowe zaś p. namiestnikowa Colardowa, która na dzień odsłonięcia statuy przyjedzie specyalnie do Lwowa. Koszta budowy ponoszą wspólnie Gmina i Komenda miasta. Budowa spoczywa w rękach przedsiębiorcy budowlanego p. Henryka Millera, wykonanie zaś powierzono p. Wenzlowi, jednemu z żołnierzy-rzeźbiarzy, który pracuje pod kierownictwem prof. Józefa Nalborczyka.

Odkrycie zaginionej komedyi Aleksandra Fredry. P. Henryk Cepnik, dziennikarz lwowski i sekretarz lwowskiego teatru miejskiego odszukał — jak donosi w „Gaz. Porannej“ — w bibliotece teatralnej nieznaną komedyę Aleksandra Fredry. Utworem tym, który faktycznie zainaugurował twórczość komedyopisarską Fredry, i co więcej, wystawiony na scenie, wyprzedził warszawską premierę „Pana Geldhaba“ z roku 1821 o cztery lata, jest jednoaktowa komedya wierszem pod tytułem „Intryga na prędce“. O istnieniu tej komedyi, jak wogóle o całym przedgeldhabowskim okresie w twórczości Fredry, wiedziano dotąd tylko tyle, ile przekazał nam w tej mierze sam poeta w swej autobiografii, ogłoszonej w roku 1876 przez Lucyana Siemieńskiego w warszawskiej „Kronice Rodzinnej“. Wiedziano więc, że taki utwór był rzeczywiście napisany i że był pierwszą próbą sił dwudziestoletniego wówczas poety na polu komedyowem, że był nawet grany na scenie lwowskiej, ale że autor odebrał swą komedyę do poprawy, aby już nigdy nie wróciła na scenę.

Pułk 10. piechoty — pisze lwowska „Gazeta Wiecz.“ — zaszczycony chlubną wzmianką przez v. Hoefera, obchodzi właśnie dwóchsetną rocznicę istnienia. Jest to pułk przemyski, kochany może więcej, niż 30-ty przez naszą stolicę, bo Przemyśl jako forteca zawsze żywo się interesował wojskowością. Wiele jasnych sławą dni ma on za sobą. Jeden z nielicznych wawrzynów r. 1886, bitwę pod Blumenau, 22. lipca wygrali nasi chłopcy z nad Sanu. Ale dniem największej chwały była odsiecz własnej kolebki w dniu 3. czerwca 1915 r.

Z Zakopanego. Teatr artystów zjednoczonych wystawia w najbliższych dniach „Jojne Firułkesa“ Zapolskiej, oraz „Pana Jowialskiego“ Fredry.

W Kałuszu dnia 22. z. m. zdarzył się niezwykły wypadek, możliwy tylko w czasie wojennym. Oto w sali posiedzeń magistratu wybuchł granat ręczny, przechowywany tam z innemi pamiątkami z czasów inwazyi rosyjskiej. Skutkiem eksplozyi odnieśli kontuzye stróż miejski, oraz kilku jeńców rosyjskich zajętych właśnie w owej chwili porządkowaniem sali. Wypadek wywołał w mieście niezwykłe wrażenie.

Z Huty Król. donosi „Dziennik Śląski“: Pola położone w około lasu chorzowskiego i nad szosą katowicką, obniżają się gwałtwnie z powodu podebrania ich przez kopalnie, które wydobywały w tej okolicy zwłaszcza w ostatnich latach ogromne ilości węgla. Istniejące już z dawniejszego czasu zawaliska powiększyły się znacznie. Obniżenie się powierzchni ziemi nie zawsze odbywa się spokojnie i w ostatnim czasie doznali mieszkańcy okoliczni wstrząśnień domów. Szkody, jakie stąd powstają są znaczne, gdyż na przestrzeniach, z pod których wybrano węgiel i które z powodu próżni podziemnej obniżają się, nie można uprawiać roli, gdyż połączone jest to z niebezpieczeństwem a nadto tworzą się na powierzchni doły takie, że z czasem napełniają się wodą. Kopalnie, które to obniżenie spowodowały, postanowiły w zawodnionych zawaliskach przebić do ziemi dziury, ażeby je odwodnić, i osiągnąć przez to znaczne płaszczyzny pod uprawę.

Huk armat pod Czerniowcami. W „Czern. Tgbl.“ czytamy: Ubiegła środa i czwartek były spokojne. Wprawdzie tu i ówdzie odzywały się armaty, ale takim sporadycznym huczkom nie poświęca się już uwagi. Mamy za sobą doświadczenie wojenne i wiemy doskonale, kiedy kroi się coś poważnego. A w ciągu wspomnianych dni nic takiego nie zaszło. W piątek dnia 28. stycznia armaty zaczęły grać znowu nieco silniej. Huk szedł od strony Toporowiec. Rozróżniano znane, czterykrotnie po sobie odbijające się głuche strzały armat rosyjskich, od których ziemia u nas gwałtownie się trzęsie. Trwało to dzień cały — w jednym i tym samym takcie ciągle. Oczywiście nikogo to u nas nie poruszyło. Stwierdzono tylko fakt: „Dziś znowu gorącej!“

Kaplica unicka w Warszawie. Pp. Rudnicki i Gliński, pełnomocnicy osób wyznania grecko-katolickiego, mieszkających w Warszawie, zwrócili się do odnośnych władz o przekazanie unickiej kaplicy bazyliańskiej przy ulicy Miodowej księdzu tego wyznania, Gabryelowi Turczyńskiemu i o wydanie pozwolenia na rozpoczęcie odprawiania nabożeństwa w tej kaplicy.

Zawiadomienia i komunikaty.

Pp. funkcyonaryusze kolejowi w Trzebini, oraz urzędnicy tamtejszej Rafineryi i Huty cynkowej złożyli na cele K. B. K. kwotę 408 K 50 hal. Zbieraniem składek zajęła się osoba, nie chcąca być wymienioną. Wszystkim tym panom, którzy rozumiejąc potrzebę wspierania głodnych i nieszczęśliwych braci, hojnymi datkami przyczyniają się do złagodzenia nędzy w naszym kraju, oraz osobie, która zainicyowała w Trzebini zbieranie składek, wyraża Krakowski Książęco-Biskupi Komitet Pomocy serdeczne podziękowanie.

Koło Polonistów U. U. J. W niedzielę dn. 6 bm. odbędzie się odczyt p. Stefana Papee pt. „Cel Beniowskiego w świetle najnowszych poglądów krytycznych“. Ustępy z poematu wygłosi p. M. Bernacki, początek o godz. 11 rano. Sala 39 Coll. Novi. Wstęp dla członków i gości wolny.

Gal. Towarzystwo Łowieckie podaje do wiadomości, że istnieje w dalszym ciągu, oraz, że wydaje „Łowca“, którego zresztą ani na chwilę nie zawieszało. Członków swoich uprasza zatem o zgłaszanie adresów i nadsyłanie wkładek zaległych i bieżących (po 12 kor. rocznie) z dołączeniem 70 h na koszt poleconej przesyłki kompletu „Łowca“. Adres Towarzystwa i redakcyi „Łowca“. Lwów, Kl. Tańskiej 3.

Sodalicya Pań krakowskich donosi, że Msza św. odprawioną będzie w sobotę dnia 5 b. m. o godz. 8 w kaplicy sodalicyjnej.

Sodalicya Panien zawiadamia swych członków, że 6 lutego odbędzie się Msza św. o godz. 8 rano w kaplicy Sodalicyjnej, oraz że dnia 10 lutego tj. we czwartek odbędzie się zebranie o godz. 4³/₄ w lokalu sodalicyjnym.

Na Schronisko Legionistów. Z okazyi zaślubin pny Józefa Szymańskiej nauczycielki-liceantki Uniw. Jag. z p. Janem Fischerem b. kupcem i obywatelem miasta Krakowa, które odbyły się dn. 9 października 1915 r. w kościele PP. Wizytek, złożyli w tych dniach nowożeńcy, zamiast uwiadomień weselnych 50 K na Schronisko Legionistów Polskich przy ul. św. Tomasza na ręce p. Heleny Chmurskiej, która wręczyła je Zarządowi Sekcyi Samarytanina opieki nad Legionistam.

Z Żabna nad Dunajcem. Komitetowi Ratunkowemu Książęco-Biskupiemu w Tarnowie składamy gorące podziękowanie, że możemy się zaopatrywać w Składzie Komitetu w potrzebne materyały do wyrobów stolarskich. Korzystamy my z tego, bo płacimy taniej, a korzystają też i okoliczne wioski, mogąc od nas nabywać potrzebne rzeczy i sprzęty dla domów obecnie budowanych. — Paweł Banach, Marcin Szostak, Jakób Włoch, Karol Banach, Aleksander Włoch, Szczepan Szostak.

Odznaczenia w armii.

Order żelaznej korony III klasy z wojenną dekoracyą z uwolnieniem od taksy otrzymał pułkownik Paweł Cyrus Sobolewski, komendant brygady artyleryi polnej. Wojskowy krzyż zasługi III klasy z wojenną dekoracyą za waleczność otrzymał Jerzy Krynicki, nadporucznik w dywizyi haubic polnych Nr II/111. Ponowne najwyższe uznanie za waleczność otrzymali: rotmistrz Stefan Cieński w 6 pułku ułanów; nadporucznik Marceli Myślakowski w 4 pułku ułanów. Najwyższe pochwalne uznanie za waleczność otrzymał lotnik nadporucznik Maryan Gaweł w 30 pułku dział polnych: porucznik w rezerwie Wiesław Sokołowski w 7 pułku dział polnych; porucznik w rezerwie Wiktor Mianowski w 33pułku dział polnych; Jan Lewicki, porucznik w rezerwie w 6 brygadzie artyleryi górskiej; porucznik w rezerwie Mieczysław Kwiatkowski w 40 pułku piechoty.

NEKROLOGIA.

W Opocznie, w Król. Polskiem zmarł Edward Golachowski, kandydat adwokacki z Nowego Sącza, jednoroczny ochotnik 40 pp., jedna z wybitnych, choć młodych tego miasta jednostek. W czasach studyów akademickich należał zmarły do przednich postaci młodzieży narodowej uniwersytetu lwowskiego, w okresie ostatnich zamachów na polskość tej wszechnicy ze strony ruskiej. Brał on żywy udział w pracach „Czytelni akademickiej“ we Lwowie, tudzież w „Ogniwie“, związku stowarzyszeń polskiej młodzieży akademickiej, którego był przez dłuższy czas wiceprezesem. W tymże samym czasie należał do rzędu tych, którzy w trudnej i ofiarnej pracy na Chełmszczyźnie, budzili tam życie narodowe.

W Nowym Sączu brał zmarły czynny udział we wszystkich przejawach życia społecznego; pracował w wielu towarzystwach, redagował „Ziemię Sądecką“, „Nowiny wojenne“, należał do organizatorów zjazdu polsko-węgierskiego w r. 1914, słynnego protestu przeciw akcyi rosyjskiego żyda Sokołowa itd. itd. Umysł i serce niepospolite zjednały mu ogólne poważanie i sympatyę, to też ogólny żal towarzyszy tej tragicznej śmierci. Zmarły osierocił żonę, znaną w szerszych kolach narodowych Lidyę z Kossowskich i troje drobnych dziatek.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

Sobota: „Rozstaje“, komedya w 3 aktach Krzywoszewskiego.

Niedziela pop.: „Betleem polskie“.

Niedziela wiecz.: „Rozstaje“.

Poniedziałek: „Zmęczony Teodor“, farsa w 3-ch aktach Neala.

Wtorek: „Rozstaje“.

Środa: „Wyspa Amora“.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Sobota, 5 stycznia: występ L. Pancewicz: „Marya Stuart“.

Wiadomości literackie.

„Tygodnik Ilustrowany“. Pierwsze zeszyty tegoroczne warszawskiego „Tygodnika illustrowanego“ zawierają nader interesującą i urozmaiconą treść, ilustrowaną szeregiem udanych rycin. Z artykułów między innymi na uwagę zasługują: „Pomoc dla kraju“ (Główna Rada opiekuńcza. Z portretami). „Śpiący rycerze“ przez Konrada Chmielowskiego. „Z Ziemi Lubelskiej“. Obrazy z roku 1915 przez Michała Siedleckiego. „Przez łzy“ (Obrazy nędzy warszawskiej przez Z. D.). „Marya Andrejewna Hurkowa“ oraz „Towarzystwo warszawskie i jego autor“ przez H. Mościckiego. „Duchy“ felietonik przez W. Perzyńskiego. I. Relidzyński: „Po szturmie“ (wiersz). „Moratoryum moralne“ przez Adama Grzymałę Siedleckiego i in. Ostatni, jaki nas doszedł, zeszyt „Tyg. Illustr.“ zawiera: „Z dziejów manifestacyi warszawskich w r. 1861“ przez H. Mościckiego; „Opowiadania“ przez Z. D. „Grottgeryzm literatury polskiej przez A. Grzymałę Siedleckiego. Tadeusz Ajdukiewicz przez H. Piątkowskiego, „Wspólnemi siłami“ przez W. Perzyńskiego, notatki pośmiertne o śp. Adolfie Pepłowskim i Wład. Karwoskim. W dziale powieści i nowel ciąg dalszy powieści W. Sieroszewskiego „Ocean“ oraz c. d. pracy A. Zaleskiego „Rosyanie w Warszawie“. W dziale ilustracyi: Na pl. Zygmunta (r. 1861) według szkicu ołówkowego Artura Grottgera; wyjście pochodu żałobnego pięciu poległych z kośc. św. Krzyża, obraz Henr. Pillati'ego (1861); Pochód żałobny ze zwłokami pięciu poległych na pl. Saskim; portrety członków Delegacyi obywatelskiej z r. 1861; pogrzeb X. arcyb. Fijałkowskiego i in.

Nowe książki.

Antoni Chołoniewski. Istota walki polsko-rosyjskiej“. Nakł. księgarni G. Gebethnera i Sp. Kraków 1916.

Kasper Wojnar. „Wojna światowa a sprawa polska z rzutem oka na dotychczasowy przebieg wielkiej wojny i dzieje legionów polskich. Piotrków 1916.

Wiadomości gospodarcze.

Dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych ważne postanowienie mieści się w § 11. rozporządzenia minister. o moratoryum dla Galicyi z 22 grudnia 1915 r. Dz u. p. Nr 385. Postanowienie to opiewa: Zgłoszone w 1915 i 1916 r. wypowiedzenie udziałów w stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych należy tak uważać, jak gdyby je zgłoszono w dniu 1. stycznia 1917 r.

Zarządzeniem tem uchylono możność wycofywania udziałów, stanowiących podstawę i gwarancyę stowarzyszeń zarobk. i gospodarczych.

Uregulowanie handlu i dowozu jaj. „Venkov“ podnosi konieczność uregulowania handlu i dowozu jaj. Główną przyczyną ich drożyzny, jak twierdzi, jest nadmierna konsumcya jaj przez miasta, gdzie, jak w Wiedniu n. p., zastępuje się ich pianką, zakazane używanie śmietanki do kawy i czekolady. W jednej z największych kawiarń wiedeńskich sprzedano w jednym dniu 1200 takich kaw. W tym kierunku, jak pisze „Venkov“, powinny nastąpić zarządzenia obowiązujące zresztą w innych miastach. Dla uregulowania dostaw i pokrycia konsumcyi, pisze dalej organ czeskich agraryuszy, ma się przyczynić wielka produkcya jaj z Galicyi i z ziem Królestwa Polskiego okupowanych przez nasze wojska. W sprawie tej odbywają się konferencye (Milesa), który objąć ma handel wywozowy galicyjskich jaj. Ponadto uwzględnia się w wielkiej mierze dostawę jaj z Bułgaryi i Serbii przez Węgry, skąd wraz z nadprodukcyą węgierską, jak już wspominaliśmy, odchodzi do Niemiec, gdzie z powodu wielkiej podaży nastąpiła znaczna zniżka ceny jaj.

Gdzie słonina krajowa? — pytają w „Dzienniku Polskim“ mieszkańcy Lwowa napróżno naszych rzeźników. Są w wędliniarniach całe kilometry kiełbas, są salcesony i inne wędliny, tylko słoniny niema od chwili, gdy taryfa maksymalna ustanowiła droższe ceny na słoninę pozakrajową, niższe na krajową. Czyżby nasze wieprze były już tak chude, że ani cienkiej słoniny nie można z nich wykroić? A przecież mimo to wysyłamy nierogaciznę na targ wiedeński i Wiedeńczycy tuczą się naszą słoniną. Pytanie więc: gdzie słonina krajowa? jest zagadką, którą zapewne komisya aprowizacyjna ku zadowoleniu chudych Lwowian rozwiązać potrafi.



Rosyjska ofenzywa.

Po blizko miesięcznych bojach, ofenzywa rosyjska nie osiągnąwszy żadnego ze swych strategicznych zamierzeń, przechodzi coraz bardziej w okres dorywczych a nawet bezwładnych uderzeń, odpieranych przez wojska austro-węgierskie z tym samym skutkiem, z jakim odpierano ataki poprzednie. Przedwczesną jest jeszcze rzeczą mówić o zupełnem wyczerpaniu się atakujących sił rosyjskich. W tym względzie uderzenia rosyjskie różnią się od tego samego pokroju wysilków Francuzów i Anglików, zmierzających również do przełamania frontu swych przeciwników. O ile jednak każdorazowe większe uderzenie Joffra na froncie francuskim charakteryzuje moment ogromnych sił, rzuconych odrazu na pozycye przeciwnika, tak, że po niepowodzeniu ataki stopniowo zamierają, o tyle system rosyjski polega na nieprzerwanem rzucaniu do szturmu z większemi lub mniejszemi przerwami coraz to nowych sił, tak, iż okres wyczerpania się ofenzywy trudny jest do oznaczenia.

W każdym razie, głosy krytyków rosyjskich nie brzmią optymistycznie. Przygotowując sobie drogę do odwrotu mówią oni o ogromnych siłach zgromadzonych z obu stron na froncie besarabskim, a dochodzących według ich zdania do dwóch milionów ludzi, zaznaczając zarazem, że wojska austro-węgierskie pod względem liczebnym, poczynają uzyskiwać przewagę. Charakterystycznem jest doniesienie pism petersburskich, iż koło Czerniowiec, walka zaczyna przybierać okres walk pozycyjnych, a więc wraca w stadyum poprzedzające okres obecnej ofenzywy.

W głosach tych widzą sprawozdawcy wojenni pism niemieckich zapowiedź końca ofenzywy; byłby to w każdym razie naturalny epilog bezskutecznych uderzeń, które miasto przełomu, przyniosły jedynie po stronie rosyjskiej ogromne krwawe straty, dochodzące według obliczeń „Frankfurter Zeitung“ do 100.000 poległych i rannych.

W ostatnich dniach defenzywa wojsk austro-węgierskich nabiera coraz więcej cech aktywności. Po wydarciu Rosyanom części stanowisk koło Toporowca, przyszła kolej na Uścieczko, gdzie za pomocą ataku minowego zmuszono Rosyan do opuszczenia przednich okopów. Atak ten nastąpił w krótkim czasie po ostatnim uderzeniu rosyjskiem na przyczółek mostowy pod Uścieczkiem.

Uścieczko jest miasteczkiem położonym na lewym brzegu Dniestru w kierunku północno-zachodnim od Zaleszczyk. Sam most i przedpola mostu na lewym brzegu rzeki umocnione są na kształt silnego przyczółka mostowego, o zdobycie którego Rosyanie oddawna bezskutecznie się kuszą. Z Uścieczka prowadzi po przekroczeniu Dniestru, ważna droga strategiczna do Horodenki i Kołomyi, ostatni więc sukces wojsk austro-węgierskich, rozszerzający przedpola przyczółka, wzmacnia bezsprzecznie stanowiska tychże wojsk w obszarze odcinka Dniestru, i przyczynia się do skutecznej obrony wspomnianej powyżej drogi prowadzącej w przedłużeniu na tyły frontu besarabskiego.

Ostatni komunikat, oprócz odpartego wypadu rosyjskiego w odcinku Bojanu, przynosi wiadomość o żywej obustronnej działalności lotników. Walki lotnicze objęły cały nieomal południowy front rosyjski, tak galicyjski jak i wołyński. Obrzucono bombami Buczacz, obszary Czortkowa, Zbaraża i Łucka, a więc szereg miejscowości, stanowiących po obu stronach ważne punkty etapowe. Działalność ta na ogólny charakter walk oczywiście nie wpływa, i ma na celu, pomijając utrudnienie czynności etapowych przeciwnika, głównie czynności wywiadowcze. Szczególnie Rosyanie czują się widocznie zaniepokojeni pewnemi zjawiskami poza frontem austro-węgierskim, skoro — według doniesienia „Fremdenblattu“ — pisma rosyjskie mówią o gromadzeniu się wielkich wojsk austro-węgierskich nad dolną Strypą.

Ekspedycya angielska do Albanii?

Rotterdam (T. pryw.). Z Londynu donoszą, iż angielska Rada ministrów, postanowiła celem wywarcia odpowiedniego wpływu na Włochy, wysłać korpus ekspedycyjny do Albanii.

Cadorna przeciw albańskiej ekspedycyi

Bazylea (T. pryw.). „Baseler Anzeiger“ dowiaduje się, iż Cadorna wypowiedział się przeciw jakiejkolwiek ekspedycyi wojsk włoskich do Albanii. Prezydent ministrów Briand podjął ostatni bezskuteczny wysiłek w Rzymie, by wpłynąć na decyzyę Włoch. Zdaniem wspomnianego pisma szwajcarskiego, Albania podzieli wkrótce los Czarnogóry.

Włoska Rada ministrów.

Lugano (T. pryw.). „Secolo“ donosi, iż z powodu nagłego niepomyślnego obrotu wypadków na Bałkanie, ma być zwołana Rada ministrów, w której ma wziąć udział również poseł rosyjski.

Okupacya greckiej Macedonii.

Zurych. (Tel. pryw.) Pisma medyolańskie dowiadują się z Paryża, iż rządy czwórporozumienia w najbliższym czasie ogłoszą okupacyę Salonik wraz z obszarem sięgającym do granicy bułgarskiej. Znajdujący się w tym obszarze Grecy otrzymają wezwanie do opuszczenia zagrożonej strefy. Zarazem ma być ogłoszone, iż okupacya ma trwać narazie do końca wojny.

Przed ofenzywą na Saloniki.

Zurych. (Tel. pryw.) Ajencya Havasa donosi, że działalność wojenna w obszarze Salonik przed końcem marca nie rozpocznie się.

Francuzi oczekują.

Zurych. (Tel. pryw.) Według wiadomości z Paryża, Rada wojenna czwórporozumienia powzięła uchwałę, aby stosownie do rady gen. Sarraila zupełnie nie podejmować z obszaru Salonik ofenzywy, lecz oczekiwać na uderzenie i ograniczyć się do obrony.

50 zniszczonych budynków.

Zurych. (Tel. pryw.) Pisma medyolańskie donoszą z Salonik, iż ataki lotnicze na Saloniki mnożą się w ostatnich dniach ogromnie. W obszarze miasta przez miotanie bomb 50 budynków zamienionych zostało w gruzy.

Demobilizacya Grecyi.

Rzym. (B. K.) Według wiadomości z Aten postanowiono częściową demobilizacyę wojska greckiego. Oficerowie rezerwy z roczników 1889—1892 podobno już zostali rozpuszczeni.

Ruszczuk obszarem wojennym.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est“ donosi z Sofii: Ruszczuk uznany został za obszar wojenny, tak, że połączenie z Rumunią możliwe jest wyłącznie przez Dobrudżę, a nie przez Dunaj. To zarządzenie rządu bułgarskiego w politycznych kołach żywo jest komentowane.

Król Nikita.

Berlin (T. pryw.). Berlińskie pismo „Achtuhr blatt“ dowiaduje się z Genewy, iż król Nikita oświadczył, że przebywa w Lyonie jedynie jako osoba prywatna, i nie pozostaje w żadnym stosunku do rządu czarnogórskiego.

Przyczyna ustąpienia Goremykina.

Sztokholm. (Tel. pryw.) Pisma szwedzkie donoszą, iż przesilenie ministeryalne wybuchło na tle zwołania Dumy, czasu jej trwania i programu obrad. Większość ministrów opowiedziała się za natychmiastowem zwołaniem Izby, bez ograniczania programu i czasu narad, opowiadając się zarazem za współpracą Dumy z rządem. Mniejszość z Goremykinem na czele oświadczyła, iż ma taką wiarę w silne stanowisko rządu, że nie zachodzi potrzeba pomocy Dumy. Na wypadek zwołania jej, możnaby jej dozwolić jedynie na obrady nad budżetem. Ponieważ większość Rady ministrów oświadczyła się przeciw zapatrywaniu Goremykina, wniósł on prośbę o dymisyę.

Przygody statku angielskiego „Appam“.

Dnia 3 b. m. podaliśmy w wydaniu porannem doniesienie biura Reutera, według którego angielski parostatek „Appam“ uważany oddawna za zaginiony, przybył prowadzony przez niemiecką załogę do Newport-News wraz z 425 podróżnymi, w czem 138 z zatopionych statków angielskich.

Obecnie podajemy dalsze szczegóły:

Jak dokonano zajęcia statku.

Londyn. (B. K.) „Times“ dowiaduje się z Nowego Jorku: Nie łódź podwodna, lecz uzbrojony parowiec niemiecki zajął „Appam“.

Podróżni opowiadają, że rano dnia 15 stycznia nieznany okręt zbliżył się bardzo blizko do „Appam“ i dał dwa strzały. Zrazu myślano, że ma się do czynienia z rozbójnikami morskimi. „Appam“ dał ze swej strony dwa strzały, lecz bezskutecznie. Oba okręty spuściły łodzie ratunkowe na wodę. Jedna z łodzi spuszczonych przez „Appam“ uległa zdruzgotaniu, dostawszy się między oba parowce. Oddział przybyły z niemieckiego okrętu zjawił się następnie na pokładzie „Appam“, a kapitan Harrison widząc, że wszelki opór dalszy byłby daremny, poddał się. Następnie zjawił się na pokładzie okrętu porucznik Berg i 22 marynarzy. Okręt niemiecki zniknął, pozostawiając na pokładzie okrętu „Appam“ wielką liczbę jeńców, pochodzących z siedmiu angielskich okrętów. „Appam“ pełnił następnie służbę krążownika pomocniczego i zajął jeszcze dwa dalsze okręty angielskie. Do Ameryki zajechał „Appam“ pod nazwą „J. Ces. Mości okręt „Appam“. Okręt znajduje się w wybornym stanie i ma na pokładzie wielki ładunek, między innemi dużo kakao.

W innym telegramie donosi „Times“, że okręt niemiecki, który zajął okręt „Appam“ był niemieckim krążownikiem „Moeve“, który zamaskował się jako parowiec frachtowy, a który był uzbrojony w działa. „Moeve“ miał przyjechać z Kilonii, przedarłszy się przez linię floty angielskiej na Morzu Północnem i Oceanie Atlantyckim.

Waszyngton. (B. K.) Ambasador angielski oficyalnie zgłosił prośbę o wydanie okrętu „Appam“ na podstawie konwencyi haskiej.

Przed uchwałą sądu morskiego.

Waszyngton. (B. K.) W sprawozdaniu urzędu cłowego w Nerfelk do departamentu finansowego powiedzianem jest, że porucznik Berg prosił o pewną ilość węgla i pożywienia, która jednakże może wystarczyć tylko na krótki czas. Porucznik Berg nie prosił o termin dla przedsięwzięcia naprawek. Urząd neutralny rozpoczął obrady nad kwestyą stanowiska prawnego okrętu „Appam“ i osób znajdujących się na pokładzie. Ze strony niemieckiej zwrócono uwagę urzędu neutralnego, że gdyby załoga niemiecka została internowana, to także angielska obsługa dział, jakie znajdowały się na pokładzie okrętu ma być internowaną.

Życzenie rządu amerykańskiego.

Waszyngton. (B. K.) Doniesienie Biura Reutera: Departament państwowy prosił władze celne, aby wypuściły podróżnych okrętu „Appam“ lecz aby to uczyniły pod nadzorem urzędu imigracyjnego.

Pod nadzorem.

Berlin. (B. K.) Biuro Reutera donosi z Norfolku: Parowiec „Appam“ znajduje się jeszcze ciągle w obrębie działania dział fortu Monroe i pozostanie tam aż do chwili, w której departament państwowy poweźmie decyzyę. — Władze cłowe spodziewają się, że okręt będzie wysłany w środę do Norfolku albo New Port News, a podróżnym cywilnym pozwolonem będzie wysiąść na ląd.

Opowiadanie kapitana Harrisona.

Kapitan okrętu Harrison opowiada o zajęciu okrętu co następuje:

Był jasny dzień, gdy zbliżył się okręt wyglądający na zwykły parowiec frachtowy. Nie obawialiśmy się niczego i nie czyniliśmy żadnych przygotowań do stawienia oporu, ponieważ nie liczyliśmy się z możliwością ataku. Nagle okręt chcąc nam dać znać, abyśmy stanęli, oddal strzał, opadła też prawdopodobnie z płótna żaglowego zrobiona zasłona i zobaczyliśmy baterye wielkich dział. Poddaliśmy się, nie stawiając oporu. Pad osłoną dział zjawiła się załoga na pokładzie naszego okrętu i rozbroiła żołnierzy znajdujących się w kajutach. Załoga oswobodziła także 20 jeńców niemieckich, którzy znajdowali się na pokładzie.

(Jacht niemiecki, „Mewa“, którego załoga doprowadziła „Appam“ do Newport-News zatopił poprzednio angielskie parowce: „Arthur“, „Corbridge“, „Ariadne“, „Dromomby“, „Farringford“ i „Clan Mactavish“. Przyp. Red.).

Oświadczenie Lansinga.

Waszyngton. (B. K.) Sekretarz stanu Lansing rozstrzygnął, że „Appam“ należy uważać za słuszną zdobycz niemiecką.

Rumuńskie zboże.

Budapeszt (T. pryw.). „Az Est“ donosi z Kronsztadu: Austryacko-węgierscy, niemieccy, rumuńscy i bułgarscy delegaci odbyli dn. 1. bm. naradę, której przedmiotem była kwestya, jakby można było uniknąć trudności transportowych powstałych we wschodnich państwach.

Co do wyników konferencyi dowiaduje się dziennik co następuje: Delegaci zastanawiali się nad tem, w jaki sposób usunąć trudności wywozu zboża rumuńskiego. Konferencya skończyła się pełnym i pomyślnym rezultatem a układy mają ważność nie tylko dla teraźniejszości, lecz i dla przyszłości. Delegaci uregulowali wszystkie bieżące sprawy, a w szczególności w zakresie wozów kolejowych.

Niemieccy i rumuńscy delegaci dn. 2. bm. [illegible]jechali.

Nadesłane.

†

Z inicyatywy członków Towarzystwa lekarskiego odbędzie się w sobotę, dnia 5 b. m. o godzinie 11. w kościele św. Barbary

MSZA ŻAŁOBNA

za duszę ś. p.

Dra EUGENIUSZA BORZĘCKIEGO

b. prezesa Towarzystwa lekarskiego, na którą Rodzinę, Krewnych, Przyjaciół i Znajomych Zmarłego oraz Członków T-wa lekarskiego zaprasza prezydyum Towarzystwa.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Forka.